Nr. 206. Lwów — Niedziela dnia 8 września 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 80 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn[o]szenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Julius Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14 Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem **czajne** miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za jego mib jego miejsce 1 kor. **Prywatna ko**wiersz lunoya 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Ochrona wielkiej i średniej własności ziemskiej.

Nareszcie, po długiej apatyi, po długiem wahaniu się dziwnem, budzi się średnia własność ziemska, srodze rozszarpywana na wsze strony przez parcelacyę, do samoobrony — do obrony istnienia swojego, tak doniosłe mając go u nas znaczenie społeczno-ekonomiczne, narodowe i kulturalne!

Towarzystwo kredytowe ziemskie — instytucya najbardziej powołana do popierania wszystkiego, co dotyczy dobra ziemiaństwa naszego — przygotowuje się do akcyi, która w skutkach swoich może wywołać w tej klasie ludności potężny ruch, zmierzający do zorganizowania czynnej obrony własności ziemskiej dworskiej, jej interesów i jej egzystencyi.

Oto na podstawie uchwały, powziętej na tegorocznem ogólnem zgromadzeniu delegatów T. K. Z. na posiedzeniu z 1 marca br., dyrekcya zaprosiła członków komisyi rewizyjnej oraz kooptowanych znawców stosunków ziemiańskich w naszym kraju na wspólne zebranie, a rezultatem obrad jest wniosek, aby utworzyć stowarzyszenie na podstawie ustawy z 9 kwietnia 1873 nr. 70 dz. u. p., do którego przystąpiłoby T. K. Z. z kapitałem udziałowym 500.000 koron, tudzież z wkładką na rachunek bieżący również 500.000 koron.

Ułożony został projekt statutu takiego stowarzyszenia pod nazwą: „Z w i ą z e k z i e m i a n w e L w o w i e", który ma być przedłożony walnemu zgromadzeniu delegatów T. K. Z. zwołanemu umyślnie w tym celu na najbliższą środę 11 bm. wraz z wnioskiem następującym:

„I. Do § 78 statutu uchwali ogólne zgromadzenie delegatów następujący dodatek: „Z gotówki rozporządzalnej funduszu rezerwowego, dyrekcya towarzystwa może wpłacić 500.000 kor. na udziały stowarzyszenia pod firmą: „Związek ziemian we Lwowie stow. zarej. z ograniczoną poręką", tudzież ulokować w temże stowarzyszeniu kwotę 500 tysięcy koron, jako pokrycie ewentualnej odpowiedzialności towarzystwa kredytowego z tytułem uczestnictwa w Związku ziemian za zobowiązania tegoż Związku, aż do wysokości deklarowanego udziału, według postanowień § 76 ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 r. Nr. 70, Dz. u. p.".

Według statutu „Związku ziemian we Lwowie" zadania jego są następujące:

„...utrzymanie i rozwój średniej i większej własności ziemskiej przez udzielanie członkom swym pomocy, pod względem administracyjnym i finansowym, a mianowicie: a) pośredniczenie w uzyskaniu kredytu, albo udzielanie tegoż z funduszów własnych dla podniesienia stanu gospodarstw, a głównie dla przeprowadzenia melioracyi i wytwarzania nowych źródeł dochodów; b) pośredniczenie w dostarczaniu czeladzi służebnej i robotników sezonowych, tudzież dostarczanie funduszów na budowę domów robotniczych pod kontrolą dyrekcyi, względnie wykonywanie stosownie do uznania dyrekcyi budowli na zlecenie i na rachunek członków Związku; c) organizacya gospodarstw w zarządzie własnością członków będących, interwencya przy wydzierżawianiu majątków i pośrednictwo w zawieraniu kontraktów dzierżawnych; d) pośredniczenie w transakcyach majątkowych członków Związku, a przedewszystkiem przy kupnie i sprzedaży majątków ziemskich, oraz przy działach familijnych; e) porządkowanie stosunków majątkowych członków; f) pomoc przy częściowej parcelacyi majątków dla uzyskania lepszych warunków prawidłowego gospodarstwa na pozostałym obszarze".

O funduszach Związku ziemian powiedziano w statucie jego, że mają się składać „z zasiłku wypłacanego na koszta zarządu Związku przez galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie z dochodów bieżących tej instytucyi". W związku z tem jest drugi wniosek przez dyrekcyę na nadzwyczajne zgromadzenie delegatów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który opiewa:

„Ogólne zgromadzenie wzywa dyrekcyę, aby od 1 stycznia 1908 r. pobierała dodatek na administracyę w wysokości $^1/_{10}\%$ od resztujących kapitałów pożyczkowych na okres lat czterech".

W „Czasie" pojawił się artykuł p. Józefa Strzyżowskiego, dyrektora powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie, z krytyką organizacyi pomocy dla ziemian w sposób wskazany statutem „Związku ziemian" we Lwowie, który bez pieniędzy nie mógłby żywszej rozwinąć działalności, lecz gdyby został zaopatrzony w potrzebny mu kapitał obrotowy, mógłby niewątpliwie spowodować w klasie wielkiej i średniej — a zwłaszcza średniej własności ziemskiej silny ruch w kierunku samoobrony. P. Strzyżowski zatytułował swój artykuł: „Milionowy ciężar" — gdyż nazywa on pomoc czynną dla „Związku ziemian" obciążeniem gal. Towarzystwa kredytowego ziem tak argumentując:

„Cele Związku ziemian dadzą się podzielić na trzy kategorye pomocy: 1) rozmaite pośredniczenia; 2) organizacya gospodarstw członków i stawianie budowli (lit. a. i b. statutu); 3) bezpośrednie dostarczenie kredytu.

Rozpatrzmy pokrótce poszczególne kategorye:

Pomijając kwestyę, czy i o ile poszczególne działy pośredniczeń okażą się w praktyce żywotnymi, należy zauważyć, że takie ewentualne biuro pośrednictwa winno znaleść pokrycie w prowizyach, opłacanych przez interesowanych, przy ewentualnej drobnej subwencyi z zysków rocznych Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

„Organizacya gospodarstw" rzecz wspaniała, ale to się robi ludźmi w pierwszym rzędzie, a w braku ludzi — a ten wypadek u nas zachodzi — nie pomogą i miliony; a powtóre, czy znając naszych właścicieli ziemskich, można przypuszczać, że oddadzą się i dostosują się czas dłuższy do takiej dobrowolnej kurateli nad sobą? Stawianie zaś budowli po wsiach przez centralną instytucyę w mieście, tego chyba nikt nie będzie miał za praktyczne i wskazane do wprowadzenia w życie.

Właściwa potrzeba kapitału zachodzi przy pomocy, polegającej na bezpośredniem dostarczeniu kredytu, a wypadki te podaje projektowany statut następujące: melioracye (lit. a), inwestycye dla wytwarzania nowych źródeł dochodu (lit. a), inwestycye w budynki (lit. b), krótkotrwałe czasowe zaangażowanie kapitału dla porządkowania stosunków majątkowych i przy częściowej parcelacyi.

Kredyt melioracyjny uzyskuje coraz wydatniejsze źródło pod korzystnymi warunkami z publicznych funduszów — ułatwienia i gwarancye pupilarne dla tego rodzaju kredytu, objęte w ustawie z 6 lipca 1896 r. nr. 144 dz. p. p. Po za tem tak na cel powyższy, jak i na inwestycye otworzył Bank krajowy dział tak zw. „pożyczek gotówkowych", zabezpieczonych w granicach 60 prc. wartości hipotecznej, a wobec niepomiernie posuniętej obecnie wartości szacunkowej majątków, wysokość tego kredytu można uważać za zupełnie odpowiednią. Pożyczki wspomniane do wysokości $^1/_5$ obciążenia hipotecznego, czy to po własnych pożyczkach hipotecznych, czy też po innych instytucyach hipotecznych stosownie do celu udzielane bywają albo na trzy lata, z obowiązkiem jednorazowej spłaty albo jako pożyczki amortyzacyjne na okres najdłuższy 19 lat, co odpowiada naturze tego kredytu.

Pozostają zatem kredyty regulacyjne. — W tych sprawach wskazana jest pewna bliskość instytucyi, znajomość lokalnych stosunków, rychłe załatwienie. W ogóle, zadania nie nadające się dla jednej centralnej instytucyi. Pośrednio mogłoby Towarzystwo kredytowe ziemskie w tej mierze wiele zdziałać, akredytując istniejące organizacye bez ryzyka gotówką z funduszów obrotowych, lokowaną dotychczas zwykle w innych instytucyach kredytowych. Towarzystwo mogłoby i winno sobie w zamian za udzielony kredyt zastrzedz pewną ingerencyę na kierunek odnośnej instytucyi. Mam tu na myśli „Towarzystwo wzajemnej pomocy ziemian", istniejące już przy T. K. Z. (niestety mało żywotne), „Bank ziemski w Krakowie", „Spółkę ziemską w Stanisławowie", zorganizowaną na podstawie ustawy z 6 marca 1906 l. 58. Wszystkie te instytucye mają na celu porządkowanie stosunków majątkowych członków.

Z szerokim programem pomocy dla właścicieli większych gospodarstw wystąpiła założona w ostatnim czasie „Spółka agronomów" we Lwowie.

Cel zatem ryzykowania miliona koron i utworzenia nowej własnej instytucyi nie dość uzasadniony projektowanym statutem. Zresztą nie należy zapominać, że instytucye nie tworzą ludzi, ale ludzie wytwarzają instytucye, a jak trudno o odpowiednie siły, tego dowód ma T. K. Z. przy bliskiej sobie instytucyi, obejmującej tylko częściowy zakres działania projektowanego statutu.

Powszechnie wiadomo, że średnia własność, przeciążona zwykle wysokim i łatwym (z wyjątkiem ostatnich dni) kredytem hipotecznym, choruje u nas powszechnie na brak kapitału obrotowego, potrzebnego do normalnego prowadzenia gospodarstwa, w przeciwieństwie do gospodarstw w Księstwie. Brak tego kapitału jest powodem nie dość intenzywnej gospodarki, a w następstwie tego nieintratnej, oraz powodem ciągłego obracania się w uciążliwych lichwiarkich kredytach wekslowych, co w następstwach stanowi często upadek średniej własności. Rozwiązanie tego problematu przez utworzenie odpowiedniej organizacyi kredytowej pominięto prawie zupełnie w projektowanym statucie „Związku ziemian we Lwowie".

Tyle p. Strzyżowski. Argumenty jego mogą być w niektórych kierunkach słuszne i niewątpliwie przy uchwalaniu statutu „Związku ziemian" przez ogólne zgromadzenie Towarz. kred. ziem. zostaną, o ile na to zasługują, uwzględnione. Nie wynika z nich atoli bynajmniej, aby Związek ziemian nie miał zostać utworzonym, lub aby Tow. kred. ziem. miało choćby na chwilę zawahać się przed owym „milionowym ciężarem". Tow. kred. ziem. jest powołane do ochrony wielkiej i średniej własności, powinno tą ochroną zająć się jak najgorliwiej, a „Związek ziemian" pod kierunkiem tak wytrawnym niewątpliwie należycie się rozwijać będzie.

Tak też widocznie pojęło rzecz i krakowskie ziemiaństwo, które odbyło wczoraj zebranie dla tej sprawy i uchwaliło po dłuższej dyskusyi przystąpić w zasadzie do utworzenia „Związku ziemian" projektowanego przez Towarz. kred. ziem., a jedynie żądać niektórych zmian w projektowanym statucie.

Przyczynek do gospodarki dyrekcyi kolei stanisławowskiej.

Z Kochawiny, leżącej na szlaku Chodorów-Stryj, należącym do zarządu dyrekcyi stanisławowskiej, piszą nam:

Wiadomo jest, jak licznie zgromadzają się pielgrzymi na odpusty w Kochawinie. Szczególniej licznym jest odpust w dzień N. Maryi Panny Szkaplerznej, w uroczystość Wniebowzięcia i Narodzenia Boga Rodzicy tak w obrządku łacińskim jak i grecko-katolickim. W dni te trzeba liczyć pielgrzymów nie na dwa lub trzy tysiące, ale na kilkanaście tysięcy. Dawniej dyrekcya kolei regularnie każdego roku, począwszy od czerwca aż do końca września, w każdą niedzielę i święto zaprowadzała pociągi specyalnie dla tych, którzy zdążali do Kochawiny. Pociągi te uwidocznione były w rozkładzie jazdy. W r. 1906 nagle zniesiono je zupełnie, w sam dzień przecież odpustów kursowały nadzwyczajne pociągi, jeden w stronę Stryja, a drugi w stronę Chodorowa. Bieżący rok atoli nie tylko niema żadnych nadzwyczajnych, ani peryodycznych pociągów, ale i te zwyczajne najfatalniej dla publiczności urządzono. Pociąg bowiem w stronę Chodorowa wychodzi z Kochawiny o godzinie 1 popołudniu, a nie jak dawniej o 3. Teraz więc niepodobna nie tylko w dzień odpustowy, ale wprost i w niedzielę wysłuchać spokojnie mszy św. i kazania. Skutek tego zarządzenia okazał się w uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny tj. 15 sierpnia br. Przeszło dwa tysiące ludzi czekało na pociąg, który dążąc do Stryja z Chodorowa przejeżdża przez Kochawinę o godzinie 8 wieczorem. W dzień ten nadałem telegram w godzinie urzędowej do rodziny, aby wysłano po mnie do Chyrowa konie na godzinę 2 w nocy. Telegramu urzędnik kolejowy nie przyjął. Odmowa ta kosztowała mnie kilka złr., które fiakrowi w Chyrowie musiałem zapłacić. Odmowę swą tłómaczył urzędnik dotyczący brakiem czasu. Niema się nawet czemu dziwić. Jednemu człowiekowi sprzedać przeszło dwa tysiące kart kolejowych w krótkim stosunkowo czasie, wymienić pieniądze, przeliczyć je, kartę ostemplować, to nie żarty.

To przechodzi siły ludzkie!

To też trudno nawet pojąć postępowanie dyrekcyi kolei państwowych, że w takim czasie nie przysłano urzędnikowi w Kochawinie do pomocy kilku ludzi.

Toć przecie nie jest niemożliwością, ale jest lekceważeniem w najwyższym stopniu publiczności z jednej strony, a z drugiej wyzyskiwaniem pracy urzędnika. Stało się więc to, co się stać musiało. Zmęczony nadludzką pracą urzędnik zaprzestał sprzedaży kart kolejowych. Zniecierpliwiona publiczność głośno i w dosadnych słowach protestowała przeciw takiemu niedołęstwu zarządzeń kolejowych. Jeden z panów ośmielił się wejść do kancelaryi stacyjnej, zapewne prosić o sprzedaż biletu. Za to bezprawie urzędnik, pełniący służbę, wyrzucił go za drzwi. Epilogiem zajścia będzie prawdopodobnie dochodzenie dyscyplinarne przeciw urzędnikowi, który, nawiasem mówiąc, przygnieciony formalnie nawałem pracy mógł rzeczywiście wyjść z równowagi. On naturalnie będzie winien wszystkiemu, ale dyrekcya nigdy. Wielu z publiczności pojechało bez biletów. Ale jak pojechało?

Wiem z pewnego źródła, że proboszcz w Kochawinie ks. Trzopiński udawał się do dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie z prośbą o nadzwyczajny pociąg na dzień 15 sierpnia i prośbę swą na doświadczeniu corocznem opartą, motywował spodziewaną wielką liczbą pątników. Miał nadzieję ks. Trzopiński, że dyrekcya przychyli się łaskawie do jego prośby, wszak tak łatwo wysyła specyalne pociągi dla wycieczkowców w różne strony naszej pięknej Galicyi. dlaczegożby więc nie miała wysłać nadzwyczajnego pociągu do Kochawiny? Ale zawiódł się ks. Trzopiński, prośbę jego dyrekcya kolei głębokiem milczeniem pokryła. W ostatniej chwili zarządca stacyi kolejowej w Kochawinie telegrafował po wagony, ale odmowną odpowiedź otrzymał. I proszę sobie przedstawić. O godzinie 8 wieczorem zajeżdża pociąg o kilku wozach osobowych. Dwa tysiące ludzi chce wsiąść do kilku wagonów. W oka mgnieniu tak zapełniła publiczność nieprózne już wagony, że ludzie stali obok siebie ściśnięci, jak się tylko w lwowskich tramwayach elektrycznych zdarzyć może. Ale ani dziesiąta część nie ulokowała się w pociągu. Cóż robić? Przypinają bydlęce wagony towarowe, ustawiają pomost do drzwi wagonów dla wygody podróżnych, pędzą ludzi jak bydło po pomoście, jak bydło lokują ich w ścisku niezmiernym. Ludzie ci stojąc, zajechali do Stryja.

Proszę pamiętać, że nie jest to jedyny wypadek. To samo działo się 16 lipca br. W dzień ten również ścisk niesłychany w wagonach panował, a pociąg o całą godzinę spóźnił się do Stryja tak, że jadący do Lwowa szukali noclegu po hotelach w Stryju, jeśli mieli czem opłacić nocleg, a jeśli nie, zmuszeni byli noc przepędzić pod gołem niebem. Kto im zwróci koszta, kto trudy nieprzespanej nocy, kto stratę czasu wynagrodzi?

Niechajże opinia publiczna sądzi postępowanie dyrekcyi kolejowej.

Katastrofa pod Bukaczowcami.

Jak nam z Bukaczowiec donoszą, tor kolejowy na przestrzeni Żurawno Nowosielica Bukaczowce został już naprawiony. Założono na przestrzeni kilkuset metrowej nowe szyny. Wozy, które uległy katastrofie, pousuwano z toru kolejowego, zapomocą dźwigarów poprzesuwano je do nasypu, skąd je w dalszym ciągu będą usuwać.

Okazało się że dalszych ofiar w ludziach katastrofa za sobą nie pociągnęła.

Ostatecznie wczoraj r o z p o z n a n o zwłoki drugiej ofiary katastrofy. Jest to gimnazyasta, uczeń III kl. V gimnaz. we Lwowie nazwiskiem Antoni Ż a c z e k. Powracał on z wakacyi do szkoły. Nieszczęśliwym trafem ręka śmierci dotknęła życie dopiero rozwijać i budzić się zaczynające. Chłopak liczył 14 rok życia, pilny był i uczył się dobrze. Zwłoki rozpoznał po częściach ubrania brat nieszczęśliwego nauczyciel gimnazyalny ze Lwowa, który zaniepokojony tem, że chłopak nie przyjeżdża, udał się w przeczuciu nieszczęścia na miejsce katastrofy. Osoby studenta nie można było przez pierwsze dwa dni rozpoznać, ponieważ przy wykolejeniu wóz tak go przygniótł, że głowa zupełnie została zmiażdżona, a rysy twarzy zniekształcone.

W szpitalu powszechnym we Lwowie nie znajduje się nikt z rannych. Ponieważ nie zaszła potrzeba uskutecznienia na którym z nich jakiej cięższej operacyi, pozostawiono wszystkich w leczeniu domowem, jedynie forysic Drapajło znajduje się w szpitalu wojskowym.

Pierwsze, wstępne śledztwo stwierdziło, że ostatnią prawdopodobną przyczyną katastrofy była nadmierna chyżość pociągu Maszynista

32

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

— Lolo ty nie wiesz, jakim ja byłem nieszczęśliwym, zanim ciebie znalazłem. Wcale nie wiedziałem, po co jestem na świecie. Mogłem tak dobrze umrzeć jak żyć, a byłoby to zupełnie jednakiem. Raz chciałem nawet zastrzelić się. Tak, zastrzelić się. Nie uczyniłem tego. Ale wszystko było mi takie wstrętne, życie było mi ciężarem. I wtenczas znalazłem ciebie. Kocham cię. Kocham cię od pierwszej chwili. I ty czynisz mnie szczęśliwym. Nie chcę niczego. Chcę tylko być w pobliżu ciebie, chcę słyszeć twój głos, szelest twoich sukien. Chcę tylko patrzeć w twoje oczy, czuć uścisk twej ręki. Chcę jeszcze więcej. Chcę ciebie całować i chcę abyś ty mnie całowała. Bo ty czynisz mnie szczęśliwym. Lolo! I pomyśl sobie, ja nędznik, myślałem przez chwilę, i przedwczoraj i wczoraj i dziś, że ty mnie nie kochasz. I nienawidziłem ciebie, tak, ja nienawidziłem ciebie, rzeczywiście nienawidziłem. Nie chciałem ciebie więcej widzieć. Byłem już w drodze, jechałem już do domu. Ale zawróciłem, gdyż nie mogę żyć bez ciebie, nie mogę, nie mogę. Oszalałbym, gdybym ciebie nie miał. Chcę być zawsze z tobą, zawsze. Nie prawdaż, ty pozostaniesz. Inaczej nie mogę żyć, nie mogę...

Klęcząc objął rękami jej kibić i całował namiętnie jej piersi.

Ona zaś ciągle ledziutko, ledziutko głaskała jego włosy.

W pokoju było mroczno, gdyż lampę pozostawiła Lola w przedpokoju i zaledwie trochę światła przez otwarte drzwi stamtąd tu przychodziło.

Namiętność opanowała Rudolfa i jak wówczas rozdarł jej bluzkę i swe rozpalone usta przycisnął do jej szyji. Jej pierś gwałtownie falowała, oddychała ciężko i ciągle głaskała włosy Rudolfa.

Minęła długa chwila. Żar, od którego kipiała krew Rudolfa, opadł. Przeszły po nim dreszcze i powstał.

Lola zapytała bezdźwięcznym głosem:

— Jest tak ciemno. Czy mam przynieść lampę?

Rudolf poszedł do przedpokoju i przyniósł lampę. Ale ręce mu tak drżały, że Lola pomogła mu postawić ją na stole. Oboje patrzali na siebie błędnemi oczami. Jego włosy były rozburzone.

Lola podeszła do zwierciadła i szepnęła:

— Jakże ja wyglądam.

Ściągnęła bluzkę i poprawiła sobie włosy.

Rudolf spojrzał na zegarek i rzekł z przestrachem:

— Ależ to niemożliwe. Dziesiąta dochodzi.

— Dziesiąta — odpowiedziała mechanicznie.

Nie mogli mówić. Dopiero zwolna mogła ona opowiedzieć, że miała z tamtemi paniami iść dziś na operę, że już bilet kupiła i dopiero w ostatniej chwili z powodu jego listu udała, że jest chorą.

Dziękował jej po tysiąc razy, objął jej kibić i pocałował ją delikatnie w czoło. Ona znowu głaskała jego włosy.

Przytuleni do siebie, poszli ku drzwiom. Przed tymi zapytała go Lola swawolnie:

— Rudolfie, czy już wysłałeś list do mnie na jutro?

— Jeszcze nie, ale wyszlę. A ja czy otrzymam list?

— Już go wysłałam.

Raz jeszcze złożył długi, gorący pocałunek na jej ustach, potem ucałował jeszcze jej ręce.

Lola otworzyła po cichu drzwi, a on się wyśliznął. Poszedł jak we śnie. Na około niego były nocne ciemności, zaledwie przerywane mdłem światłem latarń ulicznych, ale w jego sercu jaśniały wszystkie słońca.

11.

Ale drugi taki szczęśliwy wieczór nie był mu już przeznaczony.

Święta spędzał stary Lehman w towarzystwie swoich córek, więc Tondern pojechał do Hrada.

Przedtem długo rozmyślał nad tem, jaki upominek ma przesłać swej ukochanej na święta Bożego Narodzenia. Upominek ten miał mieć wartość sam przez siebie, przez miłość, która go wyszukała.

Kupił wreszcie złote serce na złotym łańcuszku którego ogniwa przeplatane były perłami. Serce wyglądało jak ukute z jednej sztuki. ale za pociśnięciem malutkiej sprężynki otwierało się. Do wnętrza włożył Rudolf swoją fotografię.

Zapakował je starannie i przez owego posłańca posłał jej w wilię przed świętami. Dołączył nowe wiersze, których napisanie przyszło mu tym razem bardzo łatwo.

W Hrada był bardzo sztywny i zimny. Przyjechało także paru krewnych macochy ze Śląska, a ich obecność była mu bardzo na rękę. Nie był pewnym, czy macocha nie wie czegoś o jego znajomości z Lolą i dlatego był wobec macochy grzeczniejszym jak dawniej. Próbował ją korzystniej nastroić dla siebie i zdawało się, że stosunek między nimi staje się nawet życzliwy.

Chwilami przypominał sobie wprawdzie Rudolf, że ta kobieta jest mu zupełnie obcą i że on całemi latami był z nią na stopie wojennej. Podług milczącej umowy mogła ona wewnątrz zamku, w apartamentach, które zamieszkiwała, rządzić się dowolnie, w ogromnym prześlicznym ogrodzie, który sama wypielęgnowała z parku na pół zdziczałego, mogła gospodarzyć jak chciała. Wedle litery ustawy nie miała ona właściwie do tego prawa, ale Rudolf uważał za niesprawiedliwość, aby wdowa po dzierżycielu fideikomisu po śmierci swego męża była zaraz, jak się wyrażał, depossedowaną.

(C. d. n.)

chciał bowiem „nadrobić“ czas opóźnienia i jakkolwiek w zwykłych warunkach przebiega osobowy pociąg 55 klm. na godzinę i poza ową cyfrę nigdy nie wychodził normalnie, w tym wypadku osiągnął chyżość 72 klm. na godzinę, czyli o 2 klm. więcej, niż pociągi błyskawiczne. Wedle badań komisyi karnej, pokazało się, że wykolejonym najpierw został wóz klasy III., umieszczony w środku pociągu i spowodował rozbicie się dziewięciu innych. Dwie maszyny, jaszczyk i wóz pakunkowy, oderwany od reszty pociągu, całe i nienaruszone, odjechały o 200 metrów. Ze służby kolejowej nikt nie doznał szwanku.

Ruch pociągów do Stanisławowa, odbywał się przez cały dzień wczorajszy przez Chodorów na Podwysokie i Halicz a pociągi dochodzą z znacznem opóźnieniem, nawet czterogodzinnem. Dziś w nocy odjechał pierwszy pociąg pospieszny do Stanisławowa przez naprawioną linię. Osób pojechało niewiele, publiczność bowiem pozostaje jeszcze pod wrażeniem katastrofy.

Korespondencye.

Haaga d. 3 września.

(Jak długo potrwają obrady konferencyi pokojowej.— Wspaniałe objady. — Brazylijczycy.)

Zamierzano zamknąć międzynarodową konferencyę pokojową d. 16 bm.; ale że wydrukowanie projektów zredagowanych, conajmniej tydzień czasu zajmie, ustanowiono zamknięcie na 26 bm. Rząd holenderski zapytał grzecznie prezesa konferencyi, kiedy wolną będzie sala rycerska, która jest na 17 bm. na otwarcie parlamentu holenderskiego potrzebną. Na wielkiem zebraniu u prezesa Nelidowa jednogłośnie uznano, że do dnia 17 bm. uporać się niepodobna. Więc kiedy? Dnia 26 bm. Na co rząd holenderski przystał i parlament w innej sali zagai.

Właściwa praca konferencyi jeszcze się w tym tygodniu skończy, poczem cały materyał komitetów przygotowawczych, podkomisyj, komisyi i narad plenarnych oddany będzie komitetowi redakcyjnemu do sformułowania. Wreszcie naznaczone będzie posiedzenie końcowe, na którem delegaci akt konferencyjny podpiszą.

Tymczasem przerzedzają się szeregi delegatów. Ten i ów wybiega do Paryża albo Londynu, skąd po krótkiej przejażdżce nocnej wrócić może do Haagi i chyba tylko parę obiadów proszonych lub recepcyj opuści. A już to dosyć naćwikano konferencyi w oczy tem ciągłem „objadowaniem“. Mówiono nawet o nowej „chorobie konferencyjnej“ zaburzającej trawienie. Ale nie dziwić się temu mnóstwu obiadów. W towarzystwie przyzwoitem nie przyjmuje się zaproszenia na obiad bez rewanżu, więc naturalnie po jednem zaproszeniu następywało 44 rewanżów. Tak więc doszło do kilkuset obiadów i recepcyj, oprócz recepcyj rządu i dyplomacyi holenderskiej.

Niekiedy prześcigano się w tych obiadach. Wszystkich jednak przewyższali delegaci brazylijscy. Jeden taki obiad brazylijski kosztował 36.000 guldenów (gulden holenderski znaczy więcej od austryackiego), samo ubranie stołu kwiatami pochłonęło 4000 guldenów. I nie było to pyszalstwo dorobkiewicza. Brazylia, po raz pierwszy pospołu z państwami europejskiemi zaproszona na konferencyę, czuła potrzebę ukazania, że jest państwem wielkiem. Do tego zaś należy w pierwszym rzędzie reprezentacya. Obiad, przewyższający wszystkie inne, musi zrobić wrażenie. I słynny automobil delegata brazylijskiego Barbosy należał snać także do reprezentacyi.

Ogółem była to rzecz ciekawa, jak się Amerykanie południowi pokazać umieli. Wiedzieli oni zapewne, że Europejczycy poniekąd z góry na nich spoglądają. Otóż to się w Haadze znacznie zmieniło. Nie dlatego, że p. Barbosa własnym automobilem jeździł i najprzedniejsze dawał obiady, ale dlatego, że państwa południowo-amerykańskie reprezentowane były przez mężów znakomitych, mężów, którzy w Europie studya odbywali, i doskonale byli obeznani na polu prawa międzynarodowego, a którzy ponadto wolni byli od pęt tradycyi, która tak często dyplomatom europejskim szyki gmatwa.

Okazało się, że Ameryka nietylko się składa ze Stanów Zjednoczonych, ale że też Brazylia i Argentyna, Chili i Kolumbia taksamo jak Meksyk, należnego miejsca się domagają. Co też udało się im przeprzeć w Haadzie, i podobno będzie to najdonioślejszym wynikiem drugiej konferencyi międzynarodowej.

Listy z kraju.

Żółkiew, 6 września.

W „Słowie polskiem“ z 31 zm., umieszczony został artykuł pod tytułem „O stosunkach nauczycielskich w Żółkwi“. W imieniu więc prawdy podpisani upraszają szan. Redakcyę „Gazety Narodowej“ o łaskawe i gościnne przyjęcie artykułu w łamach swego pisma, by udowodnić bezpodstawne zarzuty, skierowane w owym artykule przeciw tutejszemu inspektorowi szkolnemu p. Mikołajowi Niedźwieckiemu. Człowiek to nieposzlakowanego charakteru, wielkiej pracy i wytrwałości. Jest on oddany podniesieniu szkolnictwa i oświaciе ludu w tutejszym powiecie, bo zaledwie dwa lata upłynęło od jego przybycia do tutejszego powiatu, a już stan szkolnictwa znacznie się podniósł. Świadczą o tem zorganizowane szkoły w miejscowościach, gdzie ich zupełnie nie było, ukończone lub rozpoczęte budynki szkolne, a co więcej, że przy pracy swojej nie zapomniał o upośledzonej w tut. powiecie ludności polskiej. Oto założył i zorganizował szkółki z językiem wykładowym polskim w Mierzwicy, Dalniczu, Konstantówce, Przedrzymichach małych, Wieczorkach. Doprowadził też do skutku zorganizowanie szkoły 5-kl. żeńskiej w Mostach wielkich.

To tylko część jego działalności pedagogicznej. Przypatrzmy się teraz jego pracy, jako obywatela-Polaka. Niema w powiecie tutejszym ani jednej polskiej czytelni, w którejby p. Niedźwiecki nie wygłosił po kilka odczytów o dawnej naszej przeszłości i pogadanek, które uświadamiały opuszczony lud polski i uczyły go kochać swą ojczyznę. Znany jest także mieszczaństwu żółkiewskiemu szereg odczytów, wygłoszonych w „Gwieździe“ o przeszłości Żółkwi i jej bohaterach, śpiących w podziemiach kościołów tutejszych, których treść, wielka miłość ojczyzny i znakomita wymowa ściągały tłumy słuchaczów.

Ale oprócz tej mozolnej pracy, znalazł jeszcze tyle czasu, by dziełkami popularnemi dla ludu uobywatelić go i unarodowić.

Co się tyczy osoby p. Welka, jako kierownika szkoły w Żółkwi, nad którego pokrzywdzeniem tak ubolewa korespondent „Słowa“, zostawiamy rzecz rozstrzygnięciu władzy, która jest powołaną zbadać w najkrótszym czasie zarzuty, czynione mu przez inspektora.

Musimy jednak z całą stanowczością odeprzeć zarzut, jakoby p. Niedźwiecki czynił intrygi w Tow. S. L. i Gwieździe, jakie zarzuca mu korespondent „Słowa“, ponieważ wspomniana wyżej działalność i praca, podniosły te towarzystwa, a nie obniżyły ich znaczenia. Większy napływ członków do Gwiazdy, sprawienie sztandaru, zmiana statutu itd. są główną zasługą p. Niedźwieckiego. Jako członkowie tych towarzystw, jesteśmy świadkami jego nader pożytecznej działalności.

W końcu nadmieniamy, że charakterystycznem jest także to, iż równocześnie z artykułem „Słowa“, pojawił się także paszkwil w „Monitorze“. (Następuje szereg własnoręcznych podpisów osób znanych w pow. żółkiewskim. Przypisek redakcyi „Gaz. Nar.)

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc wrzesień.

Kronika.

Lwów, dnia 7 września 1907.

Kalendarzyk.

W niedzielę 8 września. Narodzenie N. M. P. — Gr. kat. Adryana M. — Kal. słow. Rodosława.
Wschód słońca 5·34, zachód 6·2?.

W poniedziałek 9 września Gorgoniusza — Gr. kat. Tymona — Kal. słow. Sobiebora.
Wschód słońca 5·35, zachód 6·18.

We wtorek 10 września Mikołaja z Tol — Gr. kat. Mojseja. — Kal. słow. Władyboja.
Wschód słońca 5·36, zachód 6·16

We środę 11 września Jacka i Prota. — Gr. kat. Usik. Hł. Joanna. — Kal. słow. Ścisława.
Wschód słońca 5·38, zachód 6·14

— **Mianowanie.** Minister spraw wewnętrznych powołał komisarza pow. dra Zdzisława Jędrzejowicza, do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych.

— **Mianowania i przeniesienia w sądach.** Minister sprawiedliwości przeniósł radcę sądu kraj. Jana Muchowicza z Brzeska do Dębicy, sekretarza sądu S. Wisłowskiego z Gorlic do N. Sącza, zamianował adjunkta W. Nowaka z Żywca sekretarzem w Gorlicach, a adjunkta W. Ciechonia w Krośnie sędzią pow. w Brzostku.

— **Przeniesienia w szkołach ludowych.** Rada szkolna krajowa przeniosła K. Reitera naucz. kier. z Zaleszczyk do Skałatu, S. Bieniowskiego kier. ze Skałatu do Zaleszczyk, J. Domiszewskiego kier. z Husiatyna do Bobrki, D. Chomiaka kier. z Brzozowa do Husiatyna, J. Tuzową z Rymanowa do Kańczugi, L. Boraczka kier. z Perehińska do Dźwinogrodu, S. Garlickiego z Przemyśla do Drohobycza, R. Eliasiewiczównę ze Strutynia do Kniażołuki, J. Czerkiewicza ze Swiątnik do Męciny, R. Orzechowskiego z Łańczyna do Kupczyniec, W. Bobaka kier. z Majdanu do Komborni, L. Żurawskiego kier. z Wołczyńca do Tyśmieniczan, L. Bojakowskiego kier. z Tyśmieniczan do Wołczyńca, L. Boczonia z Lutczy do Rauchersdorfu, J. Kikiewicza z Podpieczar do Bednarowa, Z. Ocetkiewiczównę z Borzęcina do Olszyn, A. Rogozińską z Olszyna do Borzęcina, W. Ostrzeszewiczównę z Jelenia do Babic, H. Niemcewiczową z Nieadówki do Raciechowic, P. Michanciową z Głuchowic do Szelpak, M. Szawełę z Rakobut do Rudy za Bugiem, H. Nadachowską z Pieczarnej do Zaleszczyk Starych, J. Łukasiewicza z Swinianowa do Mokrzysk-Bucza, M. Sidorową z Tarnawki do Turzy wielkiej, L. Piotrowskiego z Olszanki do Trzetrzewina, M. Aleksandrównę z Trzetrzewina do Olszanki.

Kronika lwowska.

✕ **W deszczu.** Ulewny pada deszcz już od dni paru. Na ulicach całe morze parasoli i parasolek płynie, kłębi się i wymija. Co chwila jakiś karambol, zaznaczony niewinnem chlupnięciem w błoto. Całe kałuże i stawy na ulicach, z jednego stawku na pl. Maryackim wygląda kokieteryjnie koniec miniaturowego kalosza damskiego. Biedactwo, dostał się tu mimo woli i chęci, a teraz gdzież znajdzie się dłoń, któraby wydobyła go z brunatnego morza brudnej wody i doręczyła nieznanej chyba właścicielce. Z dachów spadają leniwie duże krople deszczowe i spływają milczące po czarnych płaszczyznach parasoli, po niepokalanych „panama“, czy też zalotnie ślizgują się za kołnierz. Idziemy, właściwie lecimy ulicą Akademicką, potrącając o przechodnia, nurzając nogi po kostki w grząskiem, oślizłem błocie. Co w taki dzień robić? Nudy, śmiertelnie przeraźliwe nudy. Ot, jest rozrywka. Przed nami rozciąga się wspaniały widok: Lwów rozkopany. Cały pl. Fredry i ulice pobliskie robią wrażenie, jak gdyby przeszedł po nich orkan groźny i szalony i ślady pozostawił, które teraz zapobiegliwa ręka usuwa. W rzeczywistości inaczej się, rzecz ma. Naprawiają bruk a setki osób wprost tonie w błocie, niszczy ubrania i bucik, przewraca się by wreszcie w sukni zabłoconej, rękami czarnemi wydostać się z tego labiryntu tj. dostać się na część nieroskopanej ulicy. Albo... Tłum ludzi się zgromadził przed mleczarnią naprzeciw pomnika i żywo czemuś się przypatruje. Przedostaję się z trudem przez zwartą masę gapiów. Koń dorożki, zdaje mi się nr. 178 był bohaterem chwili. Prawdopodobnie deszcz przyprowadził go o melancholię a z melancholii czarnej wpadł w furyę i wywijał kopytami i podskakiwał itd.

B.

✕ **Wypadek z browningiem.** Wczoraj w restauracyi Reissa przy ulicy Jagiellońskiej 2, Józef Süss, kancelista policyjny z Majdanu sieniawskiego przybyły do Lwowa, pokazywał znajomym swój browning. Jeden z obecnych Salo Eitelberg, restaurator z Hołoska, wziął browning do ręki, lecz manipulował nim tak nieszczęśliwie, że browning wypalił i kula ugodziła w piersi innego z obecnych Włodzimierza Szaszkiewicza, współpracownika firmy masarskiej, Teliczka. Rannego odwieziono do szpitala powszechnego, gdzie stwierdzono, że kula przeszła przez lewe płuco i wyszła przez ramię. Jeżeli nie zajdą komplikacye, Szaszkiewicz uratuje życie. W policyi przesłuchano Eitelberga i Süssa.

✕ **Próby samobójstw.** Hafciarka Marya K., wdowa po cukierniku, 37-letnia, zamieszkała przy ulicy Zamkowej, posprzeczawszy się z sąsiadką, chciała się otruć i napiła się roztworu fosforowego, służąca zaś Katarzyna Skrzyszowska przy ulicy Szkarpowej 7, z powodu nieporozumień ze swą służbodawczynią, chciała się zabić i wyskoczyła oknem z I piętra. Pierwszą odstawiono do szpitala, ale nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo, drugiej nic się nie stało, a sprawę przeciw jej służbodawczyni oddano do sądu.

✕ **Zuchwała kradzież.** Dzisiejszej nocy dokonała jakaś szajka złodziei śmiałej kradzieży odrazu w trzech sąsiednich sklepach. Ofiarą padły 2 sklepy w tzw. bramie Andriolego przy ul. Teatralnej 12, do której to kamienicy istnieje również wejście od rynku. Okradziono tam sklep jubilerski Markusa Sassa i sklep korzenny S. Rubinfelda. W domu zaś przy ul. Teatralnej l. 10 włamała się szajka do trafiki, mieszczącej się w froncie tej kamienicy. Złodzieje weszli do piwnicy, wybili tam dziurę w suficie i tą drogą dostali się do korzennego sklepu Rubinfelda. Towarów nie zabrali żadnych. Rozbili tylko żelazną puszkę kasy oszczędności, z której zabrali około 500 koron w złocie. Następnie żelaznemi narzędziami wybili dziurę w ścianie i w ten sposób weszli do sklepu jubilera Markusa Sassa. Zabrali przeważnie złote łańcuszki, zegarki i srebro. Szkoda wynosi kilka tysięcy koron. Po splondrowaniu obu sklepów, szajka przelazła prawdopodobnie przez mur na podwórze domu przy ul. Teatralnej 10 i dobrała się do mieszczącej się w bramie trafiki. Zabrano znaczną ilość cygar, tytoniu, marek i weksli. Szkoda wynosi 720 koron. Bliskie sąsiedztwo wszystkich trzech sklepów każe przypuszczać, że kradzieży dokonała ta sama szajka a podejrzanym jest znany włamywacz Dorsz, który przed kilku dniami uciekł z więzienia.

Kronika krajowa.

W Tarnopolu aresztowano wczoraj członka rosyjskiej partyi rewolucyjnej, który zgłosił się na poczcie po odbiór znaczniejszej sumy pieniężnej, jaka pod grozą wymuszenia miała nadejść od jednego z obywateli za kordonem mieszkających. Szczegółów brak.

Burzliwe wiece ruskie. O wiecu w Topolnicy, ad Stare Sambor, zwołanym przez posła ks. Jaworskiego pisze „Haliczanin“, że przebieg jego był bardzo burzliwy, i że przyszło nawet do rozlewu krwi. Księża Jaworski i Ortyński przybyli w towarzystwie „zorganizowanej bandy posiepaków“. Gdy pos. Jaworski w mowie swej zaatakował ostro partyę staroruską, ozwały się protesty ze strony włościan i akademików. Tych ostatnich począł ks. Jaworski obrzucać obelżywymi epitetami, przeciw czemu studenci energicznie zaprotestowali.

„Na dany przez aranżerów znak — pisze „Halicz.“ — banda pałeczników, zorganizowana przez pupilów ukraińskich Jaworskiego i Ortyńskiego rzuciła się z wściekłością na ruskich studentów i stojących koło nich włościan. Pod naporem tłumu padła część oparkanienia. Rozpoczęła się gwałtowna bójka. Zbrojni w pałki obrońcy idei ukraińskiej zwyciężyli. W czasie bójki poseł ks. Jaworski zszedł z trybuny, wpadł w tłum, przystąpił do uchodzącego przed napadem kilku pałeczników akademika, G. Kucieja, przytrzymał go za surdut, aby tem bardziej mogli go poturbować „ukraińscy rycerze“. Z obecnych 6 studentów gwardya ukraińskich popików nikogo nie oszczędziła. Za pobitym do krwi studentem Kuciejem goniła banda, uzbrojona w pałki i kamienie więcej niż 300 m. W końcu zjawili się żandarmi, którzy w czasie wiecu siedzieli w karczmie i wzięli napadniętych w obronę. Pobito ciężko kilku uświadomionych włościan.

Pod wrażeniem tych krwawych wydarzeń pisze organ staroruski: „Doborałaś Ukraina do samoho kraju“ (słowa pieśni „Szcze ne wmerła“). „Ukraińscy popi pozostawiają na boku naukę Chrystusa, stają na czele band rozbójniczych i są nietylko moralnymi obrońcami pogromców, ale sami są wprost rozbójnikami. „Wybraniec narodu“, ks. Jaworski przytrzymuje napadniętego studenta Kucieja nie dlatego, aby go bronić, lecz aby dzika tłuszcza mogła jeszcze więcej razów zadać swej ofierze. Oni są gorszymi od barbarzyńców dawnych wieków, którzy bądź co bądź używali prawa azylu. Ukraińscy popi i tego nie uznają, ani na miejscu poświęconem, na mogiłach przodków (wiec odbywa się na cmentarzu), tuż koło cerkwi urządzają pogrom ludzi innych przekonań, oni są jego aranżerami, są w nim fizycznie współczynni, oni spokojnie i z zadowoleniem patrzą na krew przelaną“.

W Trudowaczu ad Złoczów zdawał sprawę z działalności poselskiej dr. M. Hlibowicki. Prócz włościan przybyła tam znaczna ilość ukrainofilskich akademików i gimnazyalistów. „Banda ta — pisze „Halicz.“ — pod przewodem ukraińskiego studenta, Pełecha i nieukończonego seminarzysty, Kobzara zamierzała rozbić wiec. Gdy tylko pos. Hlibowicki począł mówić, pajdokraci zaczęli szeptać między sobą i namawiać jeden drugiego, aby wołano pod adresem dra Hlibowickiego „hańba“. Skoro włościanie to posłyszeli, rzucili się na pajdokratów i puścili w obieg zdrowy „chłopski paragraf“, przyczem najbardziej nacierpieli: Pełech i Kobzar. Niektórzy pajdokraci, znalazłszy się w krytycznem położeniu, zaklinali się, że oni nie są „ukraińcami“, a tylko Pełech apostrofował włościan: „jak śmijete mene byty, taż ja maju 8 klas gymnazyalnych i maturu!“ A chłopi, śmiejąc się, mówili: „bądź sobie i ministrem, ale jeśli jesteś „ukraincem“, to bić trzeba“. Widząc, że to nie żarty, ukrainofile zaczęli prosić o względy, a gdy chłopi okazali im litość i odstąpili od nich, ci zaczęli uciekać i krzyczeli: „Chaj czort wiśme naszych redachtoriw i członiw „nar. komitetu“, szczo nas siuda prysłały“. Dalszy przebieg wiecu był spokojny.

Wspominaliśmy o wiecu, jaki się odbył z inicyatywy dr. Jar. Oleśnickiego w Drohobyczu, gdzie składali sprawozdanie poselskie dr. Baczyński i ks. Onyszkiewicz. Ponieważ „Diło“ przedstawiło ten wiec jako „wspaniałą manifestacyę ludową“, w której uczestniczyło 2000 ukraińców, nie od rzeczy będzie podać opis zgromadzenia według relacyi „Haliczanina“. Gdy miano zagaić zebranie, było na sali obecnych zaledwie 17 osób. Aranżerowie wobec tego rozesłali swych naganiaczy po mieście, w którem właśnie odbywał się jarmark. Z wielkim mozołem zdołano ściągnąć na wiec 227 osób, wśród których było sporo żydów, 45 socyalistów, 27 gimnazyalistów, 17 inteligentów, 81 włościan (połowę stanowili starorusini), wreszcie kilkunastu miejscowych mieszczan z partyi staroruskiej. Po zagajeniu wiecu, ks. Onyszkowicz począł atakować „kacapuszkiw“. Aranżerowie krzyczeli „hańba im“, a chłopi na to „hańba wam“. Zgiełk stawał się coraz bardziej groźnym. Chłopi nie chcieli dopuścić ks. O. do głosu. W takim położeniu przewodniczący zaczął wymachiwać rękami, co część zebranych uważała za znak, że wiec rozwiązany i ludzie poczęli wychodzić. Wówczas ukraińscy agitatorzy rzucili się z pałkami na pozostałych w sali starorusinów: właściciela dóbr Mikołaja Kryśko, Nizawego i Lisienieckiego, ale włościanie wrócili na salę i rozpoczęła się bójka u drzwi wchodowych. Wreszcie drzwi zatarasowano, a w miejscu obrad pozostali tylko zwolennicy obu posłów-radykałów. Rezolucye i wotum zaufania uchwaliło nie 2000, ale zaledwie 40 wyborców, którzy podczas głosowania byli obecni na sali.

Zbiegli więźniowie z Wiśnicza. Żandarmerya krakowska wyśledziła i przytrzymała dwóch zbiegłych z Wiśnicza przestępców, Wadasa i Smólskiego. Ukrywali się oni w zbożu.

Śnieg we wrześniu. Z Mszany dolnej donoszą, że onegdaj padał tam od rana śnieg. Góry pokryły się grubą warstwą śniegu. Z Nowego Sącza piszą: Okropnie pozimniało. W całej okolicy spadły śniegi na kilka centymetrów grubości. Rzeki wylały.

Kronika powszechna.

§ **O ks. Ferdynandzie bułgarskim,** z okazyi niedawno obchodzonego jego 20 letniego jubileuszu piszą: Książęcy jubilat nie ma swojej Śliwnicy, nie zdobył aureoli rycerskiej, która tłumy porywa, a i osobistością swoją nie działa pociągające na tłumy. Wobec ekspansywnej natury księcia Aleksandra, który z uśmiechem na ustach i z dobrocią w oczach zstępował wśród gromad ludu, lubującego się w patryarchalności i obcował z niemi poufale a serdecznie, książę Ferdynand — zimny, sztywny, niedostępny, nie zniewala tłumów ani obcowaniem z niemi, ani schlebianiem jego republikanizmowi. Zamknięty w sobie, refleksyjny, sprawia wrażenie człowieka pogardzającego gminem, a pragnącego dominować mu tradycyą swych przodków legitymistycznych. Nieraz słyszeć się tu daje anegdota z owego przyjęcia jego uroczystego w pałacu, gdzie zebrawszy ogromną ilość swych poddanych, wytrzymał ich w oczekiwaniu paru godzin, po których wszedł na salę recepcyjną z pompą średniowieczną w pończochach na nogach, peruce rokokowej na głowie, w płaszczu gronostajowym na ramionach i z berłem w ręku kroczył majestatycznie mierzonym bocianim krokiem wzdłuż i poprzek sali. Bułgarzy nie mający żadnych reminiscencyi ani tradycyi dworskich, ani też bywający na dorocznych recepcyach podobnież upudrowanego i ubarokowanego lorda-majora w Londynie, wytrzeszczali oczy na swego „gospodara“, zachodząc w głowę, co to za widowisko, a jeden z oficerów młodszych i żywszego temperamentu nie mogąc wytrzymać, parsknął głośno śmiechem, wywołując gniew monarchy, ale zarazem powodując go do zaniechania tego rodzaju imponowania swym poddanym, których miał za zbyt prostodusznych. Jakaż — mogła to być próba wysondowania psychozy mało zbadanego narodu. Książę mógł sobie powiedzieć: „rycerskiego, popularnego i będącego z wami za pan-brat, księcia wygryźliście, spróbujmy was traktować majestatycznie“. Ale jest to człowiek rozumny, wykształcony, władzca roztropny i polityk wytrawny. Jeszcze w czasach młodzieńczych w tym pułku austryackim, w którym służył porucznikiem, a którego teraz przez cesarza Franciszka Józefa mianowany został szefem-właścicielem, znany był z zamiłowania do nauk i jako biegły ornitolog. Tu w Sofii własnym sumptem założył i utrzymuje wspaniały ogród zoologiczny, bogaty okazami zarówno fauny obcej jak i rodzimej bułgarskiej. Posiada krom tego cenne zbiory i kolekcye w innych gałęziach, a chętnie otacza się uczonymi. Przy wstąpieniu na tron zastał kraj w stanie najniebezpieczniejszej w dziejach narodu fermentacyi, w owych chwilach kiedy żelaznej pięści Stambułow łamał niewolniczość ducha, wypiastowanego niewolą turecką i „dobrodziejstwem“ Rosyi, wdrażając w duszę narodu poczucia świadomości i niezależności narodowej, a systemem Sain-Juste'a zdzierając zeń żywcem dawniejszą skórę, aby odrosła nowa. Ekspertyza dokonywała swego, ale krwawą bolączką wywołała też reakcyę, która łatwo mogła obalić nie tylko tron ale i państwo. Zręczny nowy książę załatwia się misternie z dyktatorem, jeszcze misterniej wyjednywa powolność cara i uznanie swych rządów przez uprzedzone względem niego dwory europejskie. Ferment na wewnątrz uśmierzył się na tyle, że przynajmniej katastrofą nie grozi.

§ **„Internacia Sciencа Asocio Esperantista“.** Konkretnym rezultatem zjazdu esperantystów w Cambridge było założenie stowarzyszenia pod nazwą „Internacia Scienca Asocio Esperantista“. Prezesem na rok pierwszy został wybrany dr. A. Schmidt, dyrektor magnetycznego obserwatoryum w Poczdamie, oraz profesor uniw. berlińskiego, wiceprezesem prof. Elihu Thomson (Anglia) i prof. Benoit (Francya). W komitecie znajdują się prof. Benolet (Paryż) i generał Sebert (Paryż). Generalnym sekretarzem został wybrany René de Saussure, prof. uniw. genewskiego. Organem esperantystów jest wychodząca już od lat czterech „Internacia Scienca Revue“. Celem nowozawiązanego Stowarzyszenia będzie wprowadzać język esperanto do obrad międzynarodowych kongresów i do pism naukowych, stwarzać słowniki itp. Publicysta angielski, wydawca „Review of Reviews“, William T. Stead, wsławiony swoją działalnością pacyfikacyjną i biorący udział w konferencyi w Hadze, wystosował do dr. Zamenhofa i prezydyum kongresu esperantystów telegram, winszując w słowach serdecznych owoców już osiągniętych i życząc powodzenia na przyszłość.

Ruch artystyczno-literacki

* **Z teatru.** Od poniedziałku 9 bm. przedstawienia w dnie powszednie, rozpoczynać się będą o g. 7 wieczór.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę popołudniu „Ach, to Zakopane“, wieczór „Wesoła wdówka“ z p. Schupp.
W poniedziałek „Zaczarowane koło“ Rydla.
We wtorek „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską.
We środę „Moralność pani Dulskiej“ Zapolskiej.
We czwartek „Baron cygański“.

Repertuar teatru krakowskiego.

W poniedziałek „Mieszczanie“ Gorkija.
We wtorek „Piastowie“ Marcinowskiej.
We środę „Złota czaszka“ Słowackiego.
We czwartek „Piastowie“ Marcinowskiej
W piątek „Wesele“ Wyspiańskiego
W sobotę „Edukacya księcia“ Donnaya.
W niedzielę „Edukacya księcia“ Donnaya.

Z WARSZAWY

— Straszne rzeczy dzieją się w Łodzi. Onegdaj do hurtownego składu mąki Teodora Adamka, przy ul. Wulczańskiej, weszło 7 bandytów, którzy zażądali kluczy od kasy. Subjekci oddali je, lecz bandyci nie znalazłszy pieniędzy, poczęli dopytywać się, gdzie Adamek? Na swoje nieszczęście wszedł on na tę scenę. Bandyci otoczyli go i zażądali pieniędzy. Napróżno zaklinał się, że nie ma ich, że targu dnia tego nie było jeszcze. Jeden z bandytów, elegancko ubrany jegomość, przyłożył rewolwer do skroni Adamka i jeszcze raz zapytawszy o pieniądze, gdy tę samą usłyszał odpowiedź, że nie ma ich, strzelił i położył Adamka trupem na miejscu. Bandyci spokojnie, nieścigani przez nikogo, wyszli.

— Z powodu napadu na stacyę Minkowice, żandarmerya i policya z silnym oddziałem piechoty i kozaków dokonały masowych rewizyj w różnych punktach Lublina i licznych aresztowań. Wczoraj w nocy na przedmieściu Czwartak obstawiono wojskiem dom i dokonano rewizyi w mieszkaniu piekarzy, Efroima i Jankla Bornsteinów. Znaleziono kilka browningów z nabojami, paczki z dynamitem i melinitem, nadto wiele kompromitującej korespondencyi. Obu braci Bornsteinów, a także żonę Efroima i jego dzieci aresztowano. Nad samym ranem dokonano rewizyi w mieszkaniu robotników kilku fabryk. I tak w fabryce Wolskiego aresztowano 8, Moryca 2, Plagego 4, Hessa 1, a wreszcie w fabryce Zingrossa 2 robotników. Nadto aresztowano Kazim. Dziewickiego, b, ucznia. Wszystkich powyższych aresztowano za branie udziału w licznych rabunkach i za napad na stacyę Minkowice.

— W Sosnowcu zastrajkowali robotnicy walcowni tow. „Renard“ z powodu nieprzyjęcia trzech robotników. Onegdaj wieczorem zabito 6 strzałami dyrektora górniczego kopalń „Renarda“, T. Wiśniewskiego. Zabójca uciekł.

— Onegdaj wieczorem na dom zamożnego kolonisty, Fr. Kowala, we wsi Konin pod Pabianicami, napadło 9 bandytów, którzy zażądali 500 rubli. Gdy im odmówiono, rzucili się najpierw na 60-letnią żonę Kowala oraz jej syna Józefa. Obojgu połamali ręce i nogi i przypiekali ich ogniem. Następnie dopuścili się gwałtu na 13-letniej wnuczce Kowalowstwa, a w końcu w nieludzki sposób skatowali samego Kowala i 34-letniego zięcia jego. Po przetrząśnięciu całego domu zrabowali zaledwie 50 rubli oraz konie i wóz, którym umknęli. Kowalowa i jej syn umarli, pozostałych odwieziono do szpitala w stanie beznadziejnym.

Z całego swiata.

Wiedeń. O uwięzieniu Seifera, sprawcy zamachu na hr. Kamarowskiego donoszą jeszcze następujące szczegóły:

Hr. Kamarowski w jednem z tutejszych towarzystw asekuracyjnych ubezpieczył się był na 500.000 franków, które w razie jego smierci miały być wypłacone jednej z bliskich mu osób. Zachodzi podejrzenie, że ktoś, kto miał interes w tem, aby owa osoba otrzymała te pieniądze, wpadł na myśl zamordowania hr. Kamarowskiego. Bardzo ważne są zeznania Rosyanki Maryi T., która żyła z hr. Kamarowskim i również bawi w Wenecyi. Policya telegraficznie prosiła policyę wenecką o przesłuchanie tej pani.

Marienbad. Król Edward wyjechał stąd wczoraj specyalnym pociągiem dworskim via Calais do Londynu.

Berlin. Termin odwiedzin niemieckiej pary cesarskiej w Anglii wyznaczono na czas od 11 do 18 listopada br.

Londyn. Na podstawie upoważnienia ze strony urzędowej zaprzecza „Daily Mail“ pogłoskom o mającym nastąpić zjeździe króla Edwarda z carem.

Rzym. W trwającym od lat kilku procesie hr. Geddy Heddolani, prowadzonym przez hrabinę przeciw dworowi królewskiemu o uzyskanie odpowiednich apanaży, trybunał pozwolił hrabinie dowieść za pomocą zeznań świadków, iż była osobą bardzo bliską zmarłemu królowi Humbertowi.

Kopenhaga. Carowa wdowa przybyła tu wczoraj o 2 popołudniu na yachcie „Gwiazda polarna“ a w godzinę potem przybyła królowa angielska na yachcie „Victoria“. Obie zamieszkały na zamku Amalienborg.

Antwerpia. Wczoraj rozpoczęto tu pracę na wszystkich okrętach przy pomocy obcych robotników w liczbie 3.500.

Darmstadt. Aresztowano tu za bunt i opór władzy 7 żołnierzy 2 batalonu 115 pułku piechoty. Jest to echo buntu pod Obermoerlen, gdzie przyszło do zbrojnego oporu, zakończonego ciężkiem poranieniem jednego z żołnierzy.

Wilhelmshafen. Zderzyły się tu dwa torpedowce dywizyjne D9 i S74; ostatni poważnie uszkodzony.

Bohaterowie ruscy.

Po procesie.

Inscenizowane z takim wysiłkiem bizantyńskiej perfidyi, której jeszcze natchnieniem była najdziksza nienawiść, wielkie widowisko na forum wiedeńskiem, mające apoteozować heroizm ukraińskiej młodzieży, walczącej o najwyższe ognisko nauki dla siebie, skończyło się dziś w południe. Ale skończyło się inaczej, niżeli autorowie pragnęli.

Efektowne, barwami narodowego męczeństwa malowane mise-en-scene nie wytrzymało światła prawdy, okazało się blachmanem i rozsypało się, odsłaniając ohydną rzeczywistość: dzicz. Dzicz moralną, fizyczną, kulturną. A owi ukraińscy herosi okazali się wypierającymi się swego czynu, za który i ludowi swemu sławić się kazali i po świecie jako wielki, ofiarny czyn rozsławiali. A teraz zrzucali go na odpowiedzialność tych, którzy uciekli i tych, których ręka sprawiedliwości wyśledzić nie zdołała. Herosi!

Zaiste, Wiedeń miał wielkie widowisko, na które patrzał zdziwionemi oczami. Mówimy tu o tym Wiedniu kulturnym, nie o jego żydowskich czy zżydziałych liberałach, którzy przez swój cynizm sympatyzują z każdym rozstrojem, ani o jego wszechniemcach, których etyka równą jest etyce ukraińskich mołojców. Więc ten Wiedeń kulturny dziwił się bardzo.

Od wielu miesięcy tyle pisano i opowiadano o uciemiężeniu ludu ruskiego przez rządy polskie, o martyrologii ruskiej tak strasznej, że aż porwała młodzież ruską do bohaterskiej, ofiarnej walki, o jej następnem męczeństwie. Wiedeńskie weltblatty stawały w jej obronie a berlińskie nie znachodziły już dość ostrych słów na rzucanie oskarżeń przeciw Polakom. Nawet sławny pisarz Björnson rzucił swoje słowo w obronie męczonych.

W Europie odkryty został nagle lud, którego dotąd nikt nie znał, ciemiężony przez drugi naród, stary i kulturny, mający wspaniałe karty w historyi a ceniony przez inne narody kulturne dla swej rycerskości i wspaniałomyślności i dlatego, że w postępie kulturnym idzie w pierwszym rzędzie z innymi narodami i wydaje mężów,

którzy są słońcami dla całej kultury.

Ten naród, który niósł cywilizacyę na Wschód, który bronił Europy przed zalewem tatarskim, który oswobodził Wiedeń, który bił się wszędzie, gdzie walczono o wolność, i we Francyi i we Włoszech i na Węgrzech i w Ameryce i wszędzie, ten naród, który na swoim sztandarze niósł zawsze: za naszą i waszą wolność! — ten naród u siebie, w domu, ciemięży i gnębi wolność ludu innego. Broni jej nawet światła nauki. Męczy nawet jej młodzież.

Na własnem Wiednia forum miał być dostarczony dowód tego.

I oto, co ten kulturny Wiedeń zobaczył. Hajdamaków, jakby wyczarowanych z czasów, w których pięść zastępowała prawo, a z krajów, do których kultura jeszcze nie doszła. A na ich czele pospolitego zbrodniarza, którego inne państwo ściga za rozbójnicze napady. I dowiaduje się ten Wiedeń kulturny, że ta młoda dzicz z siekierami rzuca się na bezbronnego profesora, że rozbija i niszczy świątynię nauki, Almę matris, która ich chętnie przyjęła i otworzyła przed nimi skarby wiedzy. Dowiaduje się wreszcie, że wszystkie piękne hasła polityczne i narodowościowe były tu tylko pozorem, że ten napad ukraińskiej młodzieży na polski uniwersytet był tylko próbą zamieszki rewolucyjnej, na wzór podobnych zamieszek, praktykowanych w niedalekiej Rosyi, że był próbą „rozprawienia się po rosyjsku" w takiem rozumieniu, jak rozprawą nazywają się napady na dwory dla ich złupienia, a ekspropryacyą rabunki kas.

Ci młodzi oskarżeni nie mieli nic do powiedzenia na swoją obronę. Bronili się jak dzieciaki, wypierając się winy, bronili się rzucaniem oszczerstw na tych, których skrzywdzili, a których nienawidzą o tyle, o ile tamci stoją od nich wyżej, o ile są od nich jaśniejsi, lepsi. Nienawidzą ich, bo są im winni wdzięczność.

A i obrońcom oskarżonych, pp. Rode i Joachim, którzy dla fałszywego rozgłosu, podjęli się zastępstwa — nie wiele chwały owa rozprawa przyniosła. Nikt się nie dowiedział z ich sposobu obrony, że są wytrawnymi prawnikami — ale dowiedziano się, że są znakomitymi kalumniatorami. Plwali jadem, który ich samych dusi. Za mali, za niscy, aby swym jadem nas dotknąć mogli. In verschiedenen Gegenden und Himmelsstrichen gibt es verschiedene Begriffe — powiedział jeden z tych panów. Ale podłość jest wszędzie podłością. P. Kozieradzki, posyłając mu sekundantów, wyświadczył mu zbyt wiele zaszczytu. Pojedynek, jakiekolwiek mamy dziś o nim pojęcie, jest bądź co bądź zabytkiem rycerskości, a z rzucającymi zawodowo, świadomie, nieuzadnione obelgi, nie rozprawia się po rycersku.

Sam wyrok, wysokość kary jest rzeczą obojętną, Nie o nią chodziło. Hajdamacy wezwali nas przed forum wiedeńskie i jesteśmy zadowoleni, że nareszcie to widowisko, kiedy już tak być musiało, rozegrało się przed tem obcem forum, jesteśmy zadowoleni, że nareszcie świat kulturny zobaczył dzicz hajdamacką w całej jej nagości, zuchwałą i krwawą, gdy z siekierami rzuca się na bezbronnych, tchórzliwą i płaszczącą się, gdy stoi przed sprawiedliwością.

Rozmaite „Neue fr. Presse" i „Berliner Tagblatty", rozmaici panowie Rode i Joachimy, rozmaici Björnsony mają teraz usta zamknięte.

Jest nam jednak przykro, że lud ruski wstydzić się musi teraz za swoich herosów, których synonimem jest Kratt, co to po tamtej stronie granicy, łupił cudze mienie. Lud ruski i jego lepsi przywódcy, którym widowisko wiedeńskie powinno także oczy otworzyć, mają jeszcze czas wyprzeć się ich. Inaczej będą sobie sami winni, jeżeli świat ich z nimi zidentyfikuje.

Rozprawa piątkowa 6 bm.

Wiedeń. Po przerwie przewodniczący ogłosił, że trybunał odrzucił wszystkie uczynione przez obrońców wnioski, również wniosek co do odczytania wniesionych przez posłów ruskich w parlamencie austryackim interpelacyj, ponieważ przez odczytanie ich proces nabrałby marki politycznej, która mu nie przysługuje, oraz dlatego, że polityczne stosunki, o ile stoją w związku z procesem, dostatecznie zostały omówione.

Następnie przewodniczący odczytał list nadesłany przez profesora uniwersytetu lwowskiego, dra E. Dunikowskiego.

Dalej przewodniczący z protokołu oszacowania stwierdził, że cała szkoda w obrazach, meblach itd. wynosi 14.645 koron, z tego 12.332 koron wypada za 20 uszkodzonych portretów. Z kolei odczytano szereg aktów, poczem przewodniczący ogłosił postępowanie dowodowe za skończone.

Następnie zabrał głos prokurator i z całą stanowczością zaprotestował przeciw kilkakrotnie w ciągu rozprawy podnoszonym insynuacyom, jakoby akt oskarżenia skreślony został na podstawie fałszywych informacyj, lub informacyj niesprawdzonych, albo jakoby akt ten wygotowali polscy profesorowie uniwersytetu lwowskiego, a lwowska, a względnie wiedeńska, prokuratorya tylko go podpisała. Oświadcza, że oskarżenie nosi podpisy prokuratoryi lwowskiej, a nie podpisy profesorów uniwersytetu lwowskiego i że prokuratorya nie potrzebuje zasięgać instrukcyi u profesorów uniwersytetu. Oskarżenie wniesiono na podstawie tego materyału obwiniającego, jakiego prokuratoryi dostarczono ze strony władz śledczych, przyczem wskazać należy, iż wskutek przydzielenia tej sprawy sądowi tutejszemu, oskarżenie to było badane także przez władze wyższe.

Prokurator stwierdza dalej zmieniony stan rzeczy. Przesunięcie to polega na tem, że oskarżeni, którzy w śledztwie odmawiali zeznań, albo złożonym zeznaniom później zaprzeczyli, mieli sposobność wzajemnie się obciążyć. Dalsze przewinienie polega na tem, że ze strony obrony zawezwano podczas rozprawy szereg świadków odwodowych, o których przy wnoszeniu oskarżenia nic nie wiedziano. Dalsze przesunięcie polega na tem, że dowody, jakie przytoczone zostały przez prokuratoryę, oskarżenie we wielu wypadkach nie popiera. W końcu dalsze przesunięcie oskarżenia polega na tem, że na podstawie zeznań powołanych świadków i rzeczoznawców co do zbadania ciężkiego uszkodzenia ciała, to sprawa ta ma być kwalifikowaną, jako spełnioną w sposób podstępny. To rozszerzenie oskarżenia jest tylko platonicznem, ponieważ niestety główny sprawca nie stoi przed trybunałem. Następnie prokurator w myśl tych wywodów zmienił oskarżenie i uwolnił od oskarżenia 6 obwinionych. Na tem rozprawę odroczono.

Na popołudniowej rozprawie zabrał głos prokurator i oświadczył: Właśnie w drodze urzędowej zawiadomiła mnie telefonicznie prokuratorya lwowska, że akt oskarżenia zredagowany został przez urzędników prokuratoryi lwowskiej.

Nastąpiły przemówienia.

Pierwszy zabrał głos prokurator dr. L u x. Przedewszystkiem wskazał na to, że przy pewnem ograniczeniu osobistem rozprawa mogła być zakończoną już przed 24 godzinami. „Nie przeczę — rzekł — że idzie tu o sprawę poważną; tem samem oceniam jej doniosłość i nie zaprzeczam, że proces ma tło polityczne, ale również podnieść muszę, że nie można zepchnąć go zupełnie na tory polityczne i czynić obwinionych wolnymi od kary. Należy podkreślić, iż podczas procesu wolność słowa w całej pełni była przestrzeganą.

Politycznem tłem procesu jest walka narodowościowa; podczas niej popełniano wykroczenia, za których następstwa odpowiadać mają oskarzeni. Mimo to nie należy mieszać procesu tego z procesem politycznym samym przez się. O prześladowaniu politycznem nie może być mowy, chociaż chodzi o szereg występków powstałych z motywów idealnych, które jednak z pewnością nie są w stanie wykluczyć karygodności. Jeśli obrona przy zastosowaniu wszelkich wykwitów czytania, wprost z teatralnym patosem i przy zastosowaniu podziwienia godnych głosów usiłowała aż do powodów wykluczyć karygodność, to ja stoję na swem pierwszem stanowisku.

Wzburzenie i rozdrażnienie, które mogłoby popchnąć młodzież do ekscesów, datuje się od niedawna i powstało tu na sali, ale nie na ławie oskarżonych, lecz przy stole obrońców i znalazło wyraz w nadzwyczajnym temperamencie pierwszego obrońcy, a w możliwie krótkim czasie udzieliło się obu jego starszym kolegom przy stole obrońców. Nie jest ono jednak prawdziwe, lecz przypomina silnie sceny oburzenia w rozmaitych sztuczkach teatralnych. Dowodzi tego również stanowisko samych oskarżonych, którzy o podobnem oburzeniu nie twierdzili.

Również żądania, o jakie tu chodziło, są całkiem nieznaczne, mianowicie obok formuły w języku polskim, miała być odczytana formuła w języku ruskim. Rektor przychylnie zachowywał się wobec projektu. Szereg profesorów oświadczył się za formułą uwzględniającą życzenia Rusinów. Ponieważ z tego względu nie było powodu do wzburzenia, musiał być inny powód wynaleziony; miała to być właśnie rzekoma prowokacya dra Winiarza, który jednakże logicznie udowodnił, że on, który pragnął zaprowadzić spokój, przecież nie mógł rozpoczynać obelgą, zupełnie nie umotywowaną.

Podstępny zamach na dra Winiarza musi być ostrzej potępiony, aniżeli wandalskie spustoszenie na uniwersytecie lwowskim.

Następnie uzasadniał prokurator, że chodzi tu o zbrodnię społeczną, o spisek; za tem przemawia: zgromadzenie przedwstępne, zebranie się całej masy studentów, na której czele stały skrajne żywioły, podział ról, okrzyki komendy, budowanie barykad, które miały chronić niszczycieli przed niespodziankami. Do dowodów, że chodziło o spisek, należy list Kasandry, a zawarta w nim pogróżka, że popłynie krew, spełniła się. Ci, którzy współdziałali przy tworzeniu barykad, ciągnęli ławki, brali tem samem bezpośredni udział w pewnem wykonaniu zbrodni i na tych spada ta sama odpowiedzialność, co na głównego inicyatora. Następnie prokurator omawiał czynność poszczególnych oskarżonych i kończył w te słowa: Wy, panowie sędziowie, macie wydać wyrok, który daleko po za granicami Galicyi oczekiwany jest z naprężeniem, oczekiwany jest z pełnem zaufaniem. Panowie sędziowie, przez wyraźne zajęcie stanowiska w swym wyroku wyraźcie, że władze państwowe nie mogą ustępować przed terrorystycznymi zamachami młodocianych głów, które podjęły się przeprowadzenia narodowych żądań, że ustawa, wobec której wszyscy obywatele są równi, chroni także narodowości, aby pokój, który przez długi czas był zagrożony, został nadal utrzymany. Wyraźcie w końcu, że wykroczenia w takich rozmiarach, jak w tym wypadku, nie mogą pozostać bez kary, chociażby one nie wynikały z żadnej potępienia godnej myśli.

Zastępca galicyjskiej prokuratoryi skarbu, dr. W e i n f e l d, oświadcza, że również on nie może uznać tego procesu za polityczny, gdyż do politycznej zbrodni należy cały mężczyzna, który czyn swój wyznaje i wie co czyni, wie, co go do tego skłoniło, który również gotów jest największe ponieść ofiary. Tymczasem tu słyszeliśmy, że z wszystkich oskarżonych tylko trzech złożyło przyznanie się, podczas gdy inni, albo wogóle wszystkiemu przeczyli, albo winę zwalali na trzecie osoby; jednem słowem, tak się zachowali, jak młodzi ludzie na pierwszych latach uniwersytetu, albo jeszcze niżej. Oskarżeni sami nie wiedzieli, czego pragną dokonać swą demonstracyą.

Następnie dr. Weinfeld przeszedł do rozpatrzenia powodów, które doprowadziły do tych wykroczeń, i powiada, że ani rzekome prześladowania ruskich studentów nie mogły być powodem, ani też nieprzychylność profesorów. Napad na dra Winiarza nie został wyjaśniony ani przez proces, ani przez plaidoyer prokuratora.

Mowca uzasadniał następnie zapatrywanie, że według ustaw należy uważać uniwersytety za zakłady państwowe. Udowadniał to na podstawie dotyczących uniwersytetu lwowskiego dokumentów i dekretów, z których wynika, że skarb państwa upoważniony jest do żądania wynagrodzenia szkód, wyrządzonych na uniwersytecie. Aby uczynić ustępstwo dla obrony i uniknąć drogi prawa cywilnego dla ustalenia wysokości szkody redukuje zastępca skarbu państwa żądanie zwrotu szkód na kwotę 9306 koron. Jeżeli portrety mają być uważane za podarunek lub przedmiot zostający jedynie w przechowaniu uniwersytetu, a nie jako własność państwa, żąda dla uniwersytetu odszkodowania w kwocie 6093 koron i z tego powodu dla ostrożności przedłożył legitymacyę uniwersytetu. Reszty do łącznej sumy 9306 kor. żąda jako bezpośredniego odszkodowania dla skarbu państwa. W końcu wskazuje mowca na powody wydania Kratta, wymienione przez władze rosyjskie, wskazuje na pogróżki i na to, że z radykalnej strony grożą rosyjskimi środkami, aby żądaniom radykalnych skrajnych żywiołów nadać większy nacisk; dlatego widzi się zmuszony wskazać na niebezpieczeństwa te przy osądzeniu dotyczącego wypadku.

Obrońca dr. R o d e zaznacza, że widzi swe zadanie przedewszystkiem w tem, aby bronić nie obecnych, gdyż oskarżeni dzisiejsi są niewinni dzieła zniszczenia. Winni zaś śmieją się w kułak. Nieobecni sprawcy ponoszą jednakże prawną odpowiedzialność, która im nie może być przez niezręczność władz w żadnej mierze ukrócona. „Nic innego — twierdzi obrońca — jak „złamanie słowa" i podłość, nie może usprawiedliwić rozgoryczenia, jakie się okazało 23 stycznia.

„Obiecano niejedną rzecz studentom, ale niczego nie dotrzymano. Powoływano się na wyższe polecenia, aby studentom módz odmówić ich praw. Nikt nie zrozumie dzikości i skrajności wybuchu, kto nie zwróci swego wzroku na położenie ruskiego narodu w Galicyi".

Mowca przypomina strajk robotników w Galicyi wschodniej i walkę o powszechne głosowanie i podkreśla, że w tym nastroju, któremu także podlegali studenci, trudno uniknąć wybuchu. Ten nastrój, powiada obrońca, został wykorzystany przez czarne bandy terorystów, aby wywołać rewolucyę. Zbiegły Kratt jest nihilistą tego rodzaju, który również na rewolucyi robi interesy. Obrońca prosi trybunał o uwolnienie wszystkich oskarżonych.

Po jednogodzinnej przerwie zabrał głos obrońca dr. K o s. Wskazał na żądanie studentów odczytywania formuły imatrykulacyjnej w języku ruskim, wobec czego rektor zachował się przychylnie. Uniwersytet lwowski — powiada dr. Kos — jest utrakwistyczny. Co się tyczy języka urzędowego wewnętrznego i zewnętrznego, to nie da się zaprzeczyć, że językiem urzędowym wewnętrznym jest język polski, a językiem zewnętrznym jest polski, ruski i niemiecki.

Wskazując na wywody Weinfelda, że uniwersytet jest zakładem państwowym, oświadcza, że władze muszą usprawiedliwione żądania Rusinów teraz uwzględnić. Wskazuje na Izbę posłów, gdzie formuła ślubowania poselskiego dla wszystkich posłów odczytywana jest w ich języku ojczystym. Dlaczego — pyta — studentom ruskim w uroczystej chwili, gdy stają się obywatelami akademickimi, nie da się odczytać formułki przyrzeczenia w języku ruskim? Senat stanął w tej sprawie w ostrem przeciwieństwie do zapatrywania rektorów. Przypomina powody secesyj akademików ruskich, żali się na rzekomy ucisk Rusinów w Galicyi. W końcu prosi o uwolnienie swego klijenta.

Gdy dr. Kos omawiał obszernie stosunki w Galicyi, przewodniczący upomniał obrońcę, dr. Kosa, aby się więcej trzymał tematu rozprawy.

Obrońca dr. J o a c h i m wywodzi, że przez zredukowanie oskarżenia ułatwione ma zadanie; „zrzeknie się więc działania w tym kierunku, aby się w tej sali rozeszło tchnienie atmosfery galicyjskiej zaniecha przedstawienia upośledzenia (rzekomego) młodzieży ruskiej w szkołach galicyjskich, i okropności, jakie znosić musi ludność ruska w Galicyi". Stara się wykazać, że szkodę ocenić należy według wymiaru poniżej 50 koron. W końcu apeluje do sędziów, aby jeżeli mają najmniejsze wątpliwości co do winy Lewickiego i Tychowskiego, uwolnili ich.

Prokurator zrzekł się repliki.

Dr. W e i n f e l d w replice wystąpił przeciw atakom obrońców na Polaków, oświadczając, że to forum nie jest odpowiednie dla tych spraw; następnie odparł ataki i zbijał obszernie twierdzenia dr. Joachima.

Po odpowiedzi dr. Joachima, zamknął przewodniczący rozprawę o godzinie pół do 11 w nocy. Ogłoszenie wyroku nastąpi dziś o godz. 1 po południu.

Wyrok.

Wiedeń. Dziś o godzinie 1 po południu przewodniczący rozprawy, dr. Wach, ogłosił następujący wyrok:

Oskarżeni: Babij, Ciapka, Cichowski, Didunyk, Hładkyj, Lewicki i Rachiński, s k a z a n i z o s t a l i za gwałt publiczny z §. 85 l. a. u. k. na 1 miesiąc więzienia. Oskarżony, dr. Baczyński skazany został na podstawie §. 305 u. k. na tydzień aresztu.

Oskarżeni, Bekasiewicz i Tychowski, u w o l n i e n i.

Obrońca, dr. Kos, po odczytaniu wyroku, oświadczył, że oskarżeni zastrzegają sobie trzy dni do namysłu.

Przewodniczący, dr. Wach, wygłosił trwające przeszło trzy kwadranse umotywowanie wyroku.

Oskarżeni skazani zostali za to, że dnia 23 stycznia b. r. w złośliwy sposób zniszczyli cudzą własność, jak urządzenie uniwersytetu, portrety i t. d., czem wyrządzili szkodę ponad 50 koron. Mają również ponieść koszta procesu.

Dr. Baczyński skazany został za podburzanie do gwałtu publicznego, przez wysłanie telegramu.

Sienkiewicz oskarżony przez Rusinów.

Kraków. Do biura sędziego śledczego zgłosił się dziś o godz. 11 przedpoł. Henryk S i e n k i e w i c z, celem złożenia zeznań w skutek skargi 5 akademików ruskich. Wnieśli oni, jak wiadomo, do sądu wiedeńskiego skargę o obrazę czci przeciw Sienkiewiczowi z powodu jego znanego artykułu w „Zeit", będącego odpowiedzią na wystąpienie Björnsona. Skarżący uczuli się dotknięci ustępem, zaznaczającym, że głodówkę więzienną urządzono „z winem i bifsztykami". Wskutek skargi sąd wiedeński wdrożył śledztwo wstępne i polecił sądowi krakowskiemu przesłuchanie Sienkiewicza, czego dziś dopełnił sekretarz Müller.

O ile słychać, Sienkiewicz wobec sędziego śledczego stanął na stanowisku, że w artykule szło mu tylko o odparcie błędów historycznych Björnsona co do uniwersytetu lwowskiego, ale nie miał zamiaru obrazić akademików ruskich. O ich głodówce wspomniał tylko nawiasowo, na podstawie informacyi, wyczytanych w „Czasie", „Nowej Reformie" i „Słowie polskiem".

Zastępca prawny Sienkiewicza prof. dr. Rosenblatt wniósł do izby radnej w Wiedniu zażalenie przeciw zarządzeniu śledztwa.

Katastrofa kolejowa pod Radowcami.

Dnia 5 bm. o godzinie $^{1}/_{2}$5 popołudniu pociąg ciężarowy naładowany deskami a bardzo długi, nadszedł z Brodiny do stacyi Radowce i prawdopodobnie wskutek złego ustawienia zwrotnicy, najechał na stojące 3 próżne wagony. Jeden próżny wagon (lora na deski) uderzony maszyną wspiął, się na nią i zrujnował cały dach maszyny, jakoteż do szczętu całą maszyneryę.

Dach maszyny zerwany, spadł na próżny wagon, drugi zaś próżny wagon trochę potrzaskany stoi pochyło wyrzucony ze szyn, trzeci zaś wyskoczył ze szyn. Maszynistę Korczyńskiego maszyna wyrzuciła na ziemię, ciężko ranionego odniesiono go natychmiast do szpitala o 50 metrów oddalonego od stacyi, zaś palacz został na maszynie, gdzie ciężar stojącego na niej wagonu połamał mu obydwie nogi w kilku miejscach tak, że wisiały one na skórze. Palacz był tak zatarasowany ciężarem, że niemożebnie go było wydostać.

Dopiero gdy na pomoc przybyła straż ogniowa miejska, musiano dźwigniami stojący na maszynie próżny wagon podnieść, a po godzinie wydobyto palacza Polaczeka z Hadikfalwy, ale już tak osłabionego wskutek upływu krwi, że zmarł w drodze do szpitala. Osierocił żonę i 5 ro dzieci i starą matkę. Maszyna zupełnie zdruzgotana, za nią 2 wozy wyładowane deskami wyskoczyły ze szyn. Kto w tym wypadku winę ponosi, okaże śledztwo.

Telegramy i telefonematy

z dnia 7 września 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 8 września:

W Galicyi wschodniej: Pochmurno, mierne wiatry, temperatura wyższa, powoli wypogadza się.

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, temperatura podnosi się, stan utrzymuje się równomiernie nadal.

Cesarskie manewry.

Celowiec. Cesarskie manewry zakończyły się dziś o kwadrans na 8 rano. Cesarz wyraził arcyks. Franciszkowi Ferdynandowi, szefowi sztabu generalnego Conradowi, oraz dowódzcom 3 i 14 korpusu najgorętsze podziękowanie i uznanie. W południe po rewii wojsk odjechał cesarz owacyjnie żegnany z pola ćwiczeń, a o 2 popoł. odjechał do Wallsee.

Z Węgier.

Budapeszt. Oczekują tu w czasach najbliższych zupełnego zerwania stosunków między katolicką partyą ludową, która zdobywa coraz więcej stronników, a stronnictwem niepodległości.

Święta wojna w Maroku

Londyn. „Morningpost" donosi z Casablanca, że miejscowość Mazagan obsadzili Francuzi. Celem wzmocnienia garnizonu w Mazagan, wysłano tam wojska z Casablanca,

Paryż. Kontrtorpedowiec „Cassini" otrzymał rozkaz udania się z Mazagan do Tangeru, aby przewieźć tamtejszym zastępcom mocarstw wiadomość o układzie, jaki zawarto w Mazagan między komendantem krążownika „Condé" a kaidem, wysłanym przez Mulej Hafida. Mulej Hafid oświadczył pisemnie gotowość zatrzymania znajdującego się w Mazaganie zapasu broni i amunicyi i nie wydanie go szczepom, walczącym z Francuzami. Pod tym warunkiem zezwolą władze francuskie na wydanie broni i amunicyi delegatom Mulej Hafida.

Z Rosyi.

Petersburg. Projekt, wniesiony przed kilku miesiącami w synodzie w sprawie ułatwiania rozwodów, jest zatwierdzony i niebawem otrzyma moc prawną. Według tego projektu małżeństwo może być rozwiedzione z powodu złośliwego opuszczenia na przeciąg 3 lat, niezdolności do wypełnienia obowiązków małżeńskich, chorób wenerycznych, wystąpienia jednego z małżonków z cerkwi prawosławnej itd.

Zaburzenia w Odessie.

Odessa. Onegdaj wieczorem na niektórych ulicach usiłowano wywołać zaburzenia, przyczem strzelano i bito przechodniów. Zraniono dwie osoby. Policya zapobiegła dalszym wypadkom i aresztowała 8 osób.

Przyjechali do Lwowa d. 6 września 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). K. Wysocki z Ostobuża, A. Abgarowicz z Dubienki, dr. Smutny z Rawy ruskiej, P. Towarnicki z Borysławia, M. Redych z Pleski, J. Gródyński z Niepołomic, E. Hertzke z Wiednia, dr. E. Schmidt z Tarnopola, L. Kierski ze Stanisławowa, P. Neufeld z Berlina, R. Breitenwald z Zagórza, S. Stryjeński z Krakowa, F. Skarzyński ze Szwejkowy, B. Zatorski z Niwiski.

Ostatnie wiadomości.

P. Izwolski w Marienbadzie.

W przeddzień wyjazdu swego z Marienbadu zaprosił król angielski do siebie na śniadanie d. 5 bm. rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, który co dopiero przybył do Karlsbadu, skąd po kuracyi ma się udać do Wiednia. Do Marienbadu wybrał się p. Izwolski automobilem z sekretarzem hr. Pahlenem, który niósł gruby portfel skórzany. W Marienbadzie konferowali obaj długo z ambasadorem angielskim Goshenem; chwilowo był obecnym także sekretarz ambasady Bruce. Śniadanie u króla odbyło się na balkonie i trwało godzinę, poczem król półtora godziny z p. Izwolskim rozmawiał i żegnając się, nadał mu wielką wstęgę a hr. Pahlenowi krzyż komandorski orderu Wiktoryi.

Rozmowa krola z ministrem tyczyła się przedewszystkiem konwencyi angielsko rosyjskiej. Wypytywany sir Goschen oświadczył, że konwencya jest już gotowa i tylko brak podpisu obu monarchów. Izwolski został powołany do króla nie dla omawiania jakich punktów nowych, tylko dla wyjaśnienia pewnych drobnych nieporozumień. Konwencya nie jest zresztą przeciw nikomu wymierzona (nie przeciw Niemcom; p. r.) i wszystkie mocarstwa muszą uważać ją za podstawę pokoju powszechnego

Według „Polit. Koresp." jedynym celem konwencyi było uchylenie trudności, jakieby z dążeń obu mocarstw w Azyi bez niej wyłonić się mogły. Wytworzyła się między Londynem a Petersburgiem atmosfera przyjaźna, lecz wcale nie doszło jeszcze do poufałego współdziałania Rosyi i Anglii w problematach, jakieby się na polu polityki europejskiej nastręczyć mogły.

Do zjazdu króla angielskiego z carem podobno nie przyjdzie. Program jesiennych podróży króla jest już ułożony i o spotkaniu z carem nie ma w nim wzmianki. Program jednak każdego czasu zmieniony być może. Spotkanie odbyłoby się w Kopenhadze.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 7 września.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·00 do 11·20, pszenica na termin 0·— do 0·00. Żyto gotowe 10·50 do 10·70, żyto na termin 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00. Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy 54·25 do 54·75. Spirytus paritas Tarnopol na termin —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34·— do 34·50.

Budapeszt dnia 7 września. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·51—11·52 na kwiecień 12·02—12·03 żyto na październik 9·75—9·80 owies na październik 8·14—8·15 kukurudza na sierpień 0·——0·— na wrzesień 6·80—6·81 na maj 6·97—6·98 rzepak sierpień 00·00—00·00.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 6 września. S p i r y t u s. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 60·— do 60·50.

Tendencya: niezmieniona.

C u k i e r: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

N a f t a galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—.

Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 7 września. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 3 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 634·—, węgierskiego zakładu kredytowego 740·— Anglobanku 299·50, Unionbanku 536·25, Banku dla krajów koronnych 424·—, Bankvereinu 529·—, Bodencreditu 1003·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 569·00, kolei państwowych 659·—, kolei południowych 156·25, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 425·00 kolei północ. 5180—0000, kolei czerniowieckiej —·00, alpiny 604·75, Rima Muranya 587·50, praskiego towarz. żelaznego 2635—0000, fabryki broni 463·—,

Obwieszczenie.

L. 114.581/XI 1907.

Konkurs

na dostawę czapek uniformowych dla służby pocztowej w Galicyi.

C. k. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisuje niniejszem konkurs na dostawę czapek uniformowych dla służby pocztowej w Galicyi w r. 1908 w następujących gatunkach;

1) czapki uniformowe z pozłacanym sznurem i pozłacaną rozetą, 800 sztuk, po cenie 2 k. 59 h. za sztukę;

2) czapki uniformowe z posrebrzanym sznurem i posrebrzaną rozetą, 500 sztuk, po cenie 2 k. 34 h. za sztukę;

3) czapki uniformowe z jedwabnym czarno-żółtym sznurem i jedwabną czarno-żółtą rozetą, 400 sztuk po cenie 2 k. 47 h. za sztukę;

4) czapki uniformowe dla służby urzędów pocztowych nieeraryalnych z posrebrzaną niklową bortą i posrebrzaną metalową trąbką pocztową, 200 sztuk po cenie 3 k. za sztukę;

5) czapki uniformowe dla pocztylionów 50 sztuk po cenie 2 k. 60 h. za sztukę.

Wzory czapek oglądać można w godzinach urzędowych w c. k. Ekonomacie pocztowym we Lwowie (główny dworzec kolei państwowych).

Bliższe szczegóły co do samej dostawy, oraz warunków, których należy przestrzegać przy wnoszeniu ofert, podane są w osobnem obwieszczeniu ck. Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, z d. 25 sierpnia 1907 l. 99.963/XI, które rozesłano do wszystkich Izb handlowych i przemysłowych, do krajowego związku przemysłowego we Lwowie i do znaczniejszych urzędów pocztowych i telegraficznych.

Prócz tego można zasięgnąć bliższej ustnej informacyi w departamencie XI. ck. Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, w gmachu Sapieżyńskim przy ul. Ossolińskich nr. 11 w parterze na prawo.

Termin do wnoszenia ofert trwa aż do dnia 5 października 1907 r. godzina 12 w południe.

Przemysłowcy i kupcy, chcący wziąć udział w tej konkurencyi, muszą przed wniesieniem ofert przejrzeć wspomniane obwieszczenie i zaznajomić się z warunkami konkursu względnie dostawy. 718

C. k. Dyrekcya poczt i telegrafów dla Galicyi.

Lwów, dnia 5 września 1907.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki,

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.